Rates of Advertising:
One line once............ $ c.50
afterwards at half price.
One inch once........... 2,00
afterwards at half price.
One inch one year........ 20,00
All communications must be Addressed to:
W. DYNIEWICZ.
Publisher of the
"Gazeta Polska"
Cor. of Noble and Bradley Str.
CHICAGO ILL.

Anonsa dla Polaków za połowę powyższej ceny.
Poszukiwania na raz jeden centów 50, nastepnie połowę.
Rękopisma nadsyłane do Redakcyi Gaz. Pol. nie zwracają się.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

The Weekly "GAZETA POLSKA w CHICAGO" published at corner of Noble and Bradley Street, CHICAGO ILL.
W. Dyniewicz *proprietor*
SUBSCRIBTION only $ 2 [two dol.] per one year.
Circulated in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio, Michigan, Pennsylvania, New York, Maine, Nova Scotia, Canada, Massachusetts, Rode-Island, D. C. Columbia, Connecticut, New Jersey, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennesee, Missouri, Iowa, Minnesota, Texas, Kansas, California, Nebraska. Terr.: Arizona, Utah, Montana, New Mexico, Washington, Dakota, Indian Terr.; in Mexico and in Europe.

Rok 4. Wychodzi w czwartek **PISMO LUDOWE** każdego tygodnia **Nr. 31.**

W. DYNIEWICZ WŁAŚCICIEL I WYDAWCA Gazety Polskiéj w Chicago, cor. Noble & Bradley str.

Chicago 19go Maja 1877.

Prenumerata wynosi dwa dollary ($2) rocznie do Europy trzy dollary rocznie.

Przegląd tygodniowy.

Najważniejszym faktem wobec rozpoczętéj wojny moskiewsko-tureckiéj jest krok rządu angielskiego, który zdobył się na odwagę zdemaskowania Moskwy przed Europą, ogłaszając zbiór depesz urzędowych angielskich konsulów; Mansfielda w Warszawie, Stanleja w Odessie, Webstera w Chersonie, oraz depesze lorda Loftusa ambasadora w Petersburgu, w których wykazane są wszelkie gwałty i prześladowania, jakiemi Moskwa zmuszała unitów podlaskich do przejścia na schizmę. Fakt ten wydaje nam się bardzo ważnym i doniosłym w dzisiejszéj sytuacyi i dowodzi, że naprężenie stosunków między Moskwą a Anglią zwiększa się coraz bardziéj. Podniesienie sprawy polskiéj w téj chwili, kiedy Moskwa przybrała pozę mandatarjusza Europy, uważać można jako pierwszy krok zaczepny że strony Anglii przeciw Moskwie. W każdym razie czy z egoizmu, czy z jakich innych pobudek, nastąpił w Anglii znaczny i doniosły zwrot w opinii publicznéj. Anglia nie myśli i nie będzie spokojnie przypatrywać się, gdy Moskwa wdzierać się będzie w terytorjum tureckie. Wszyscy są przekonami, że wojna moskiewsko-turecka przekształci się w wojnę ogólno-europejską.

Dla nas Polaków, którzy od dawna żywimy się nadzieją odrodzenia Polski, powstaje ztąd pociecha, że z zawikłań tych Ojczyzna nasza wielką odniesie korzyść. Być może, że nadchodzi ta chwila, w której spełni się przepowiednia Wernyhory, „że Polska zostanie oswobodzoną, gdy koń tureckie pić będzie wodę w Horyniu" — a choćby i tak nie było, to „kolos na nogach gliniannych zachwieje się". — Również doszła nas wiadomość telegraficzna, że patryoci polscy zjechali się do Lwowa na 4 maja, w celu naradzenia się, jakie stanowisko Polacy zająć mają wobecnéj wojnie. Rezultatem tego posiedzenia ma być utworzenia legionu polskiego, który pójdzie w pomoc Turcyi. Inny telegram znów doniósł, że Polacy mają już 80 tysięcy wojska na stopie wojennéj, z których 6 tysięcy udało się do Turcyi. Nie przywięzujemy zbyt wielkiéj wagi do tej, ostatniej mianowie, wiadomości, gdyż one często mijają się z prawdą, jednakowoż pozwolimy zadać sobie pytanie, czy działania takie, jak utworzenie legionu polskiego, nie jest zawczesne, a zwłaszcza gdy znowu podniosła się pogłoska o zajęciu Kongresówki przez Prusaków? Pradopodobnie jest to znów bąk puszczony przez wrogów naszych, ażeby mieć lepszą pretensyą do prześladowania!

Niepewną jeszcze jest rzeczą, jakie stanowisko Austrya zajmie wobecnéj sytuacyi. W przeszłym numerze napomknęliśmy, że Austrya zdecydowaną jest na zajęcie Bośni i Hercegowiny. Austrya nie śmiejąc przez obawę Niemiec wystąpić przeciw Moskwie, a nie mogąc pozostać bezwzględnie neutralną, przez co interesa i przyszłość jéj zostałyby zagrożone, widzi jedyny swój ratunek i wyjście z dzisiejszych zawikłań bez wszelkich kosztów i wysileń wojennych w wspólnéj z Moskwą akcyi — a więc w miarę jak Moskwa będzie ziemie tureckie zajmowała i Austrya wkroczy do Hercogowiny, Bośni i Serbii. Jeźli inne mocarstwa nie wystąpią czynnie przeciw Moskwie, to można być pewnym, że Austrya weźmie współudział i przystąpi do okupacyi ziem tureckich. Jakiś czas zwlekać będzie, wyczekując wyklarowania się zamiarów Anglii i innych mocarstw europejskich.

Co do Niemiec, ci zachowują się spokojnie, a jednak we wszystkiem popierają Moskwę. Bismark chociaż na urlopie, jak dawniéj zajmuje swe stanowisko i kieruje sterem rządu. Niemcy i Francya do ostateczności zachowają się spokojnie, gdyż jedno drugiego się lęka i trzyma w szachu. Najswobodniejsze jest stanowisko Włoch. — Grecya również spokojnie zachować musi, gdyż powstaniu zapobiega Anglia. Rumunia walczyć będzie po stronie Rosyi, bo to jest pewnem, że Rumunia oddała się zupełnie w jéj ręce. W Bukareszcie panuje powszechne przekonanie, że z Berlina nadszedł rozkaz do ks. Karóla popierać we wszystkiem Moskali. Smutna zaprawdę odkrywa się perspektywa dla Rumunii. Zwycięży Moskwa — Rumunią spotka los, w jakim obecnie znajduje się Polska, a więc trafi z deszczu pod rynnę — zwycięży Turcya, spadnie na nią straszna ruina materyalna.

W końcu zwrócić jeszcze musimy uwagę na Turcyę. Jak pod berłem białego cara niechęć i spiski nihilistyczne są nadzwyczaj rozpowszechnione nawet w wojsku i wielu oficerów jest zwolennikami rewolucyi - tak w Turcyi zapał wojowniczy jest nader wielki. Machometanie z procesyą udają się do Mekki uprosić wielkiego proroka o zwycięztwo. Sułtan ogłosił wojnę religijną. Co z tego będzie? W ten sposób wzruszą cały Wschód, Indje i połowę Chin a nawet północną część Afryki! Przed nawałą azyatycką co za opór skuteczny?! Już tak słychać o powstaniu na Wschodzie, w Azyi, przeciw Moskwie. Dla tego należy wątpić, aby Moskwie nader lekko przyszło zawojować Turcyę. Wojna teraźniejsza przekształciwszy się w ogólną, Bóg wie, jakie zmiany zrobi — będzie to wojna na zabój, aż do wyczerpania wszystkich sił — i wstrząsnąć może okropnie podwalinami Europy.

Poselstwo Narodowe.

Niedawno pisała Gazeta nasza o udzieleniu Hr. Władysławowi Platerowi mandatu przesłanego z licznemi podpisami z różnych dzielnic Polski, do reprezentowania jéj wobec rządów i ludów i upomnienia się przy sposobności zawikłań na wschodzie o prawa nam przynależne. — Hr. W. Plater ze zwykłą sobie pracowitością spełnia swój obowiązek i nie spuszcza żadnéj sposobności czy to w Anglii, czy Francyi, czy Niemczech, ażeby zwrócić uwagę prasy i dostojników państwowych na położenia Polski, jéj sprawy, i związek z kwestją zawikłań na półwyspie bałkańskim. Wielu którzy nie rozumieli pożytku wręczenie mu mandatu, zobaczywszy go w skutkach, uznają praktyczność i doniosłość powierzenia mu obowiązku reprezentowania.

Dla tego czujemy się w obowiązku w obec świeżych wypadków w Europie zwrócić uwagę Rodakom na właściwość udziału emigracji polskiéj w Ameryce w podpisaniu mandatu na Poselstwo Narodowe i takowe przesłać Hr. W. Platerowi; byłby to objaw solidarności patryotycznej, któryby się stał nowem ogniwem łączącem emigracyą z Ojczyzną.

Redakcya tego pisma, z podpisami emigracyi polskiéj w Ameryce; a następnie przesłanego hr. W. Platerowi mogłaby być następną:

„Niżéj podpisani Synowie Polski „zamieszkali w Ameryce, mamy zaszczyt przystąpić do Aktu przesłanego „z kraju dawnemu posłowi na Sejm „Władysławowi Platerowi, opatrzonego „podpisami z różnych dzielnic Polski, „powierzającego Mu mandat do jéj reprezentowania w obec rządów i ludów"

(Poczem nastąpią podpisy.)

KORESPONDENCYE Gaz. Pol. w Chicago.

Sprawa polska w Anglii.

Organa opinii publicznéj są w coraz większem oburzeniu przeciw Rosyi i prawie jednomyślnie karcą jéj złą wiarę i przemoc. Ograniczamy się dziś do podania w treści ważnego artykułu *Morning Post*, dziennika półurzędowego, który nie raz już bronił praw Polski.

Smutny obraz *dobrej wiary. Moskwy* i jéj uczuć humanitarnych, który dziś przedstawiamy, pochodzi ze źródła najgodniejszego zaufania, ręczymy za wiarogodność faktów:

Postępowanie rządu rossyjskiego w Polsce kłam zadaje jego oświadczeniom dyplomatycznym w kwestji wschodniéj. Hołdując barbarzyńskiéj polityce, Rossja zgwałciła w tym kraju traktaty i uroczyste zobowiązania, dalej je gwałcąc. Grabi posiadłości polskie, prześladuje srodze religię i wszelką wolność, wysyła arbitralnie na Sybir setki mieszkańców, znosi wszystkie krajowe instytucje jedną po drugiéj, pastwi się nad duchowieństwem i biskupami robiąc, z nich wygnańców, i odważa się to czynić w chwili, w której się skarży przed Europą na nietolerancją turecką. Nawraca na prawosławie batem i bagnetem, naigrawając się bezbożnie z najświętszych uczuć ludzkości, pozbawia naród polski własnego wykształconego języka i wyjmuje go z pod opieki prawa, wyklucza go wszędzie nawet w szkole i kościele. Kupiec nie może w języku kupujących handlem się zajmować, poczta niemoże przyjmować listów adresowanych w języku krajowym. Sród powszechnych zwalisk, zaludniania Sybiru Polakami, nawracania z bronią w ręku, narzucania gwałtem obcéj mowy, Moskwa nie dozwala nawet Polakom korzystać z moskiewskich naukowych zakładów, surowo wzbraniając przystępu licznym uczniom polskim. Tak to Rossya spełnia święte cywilizacyjne posłannictwo, które brzmiało niedawno w ustach cara Alexandra II.

To, czego zniszczyć nie może, zhańbić usiłuje! Tych wszystkich *niegodziwości* sprawczynią jest Moskwa, przed 150 laty pogrążona w zupełnem barbarzyństwie i dotąd w niem zostająca pod wielu względami. Pastwi się nad narodem mającym starą, świetną przyszłość i zasługi położone w europejskiéj cywilizacji, znakomitą literaturę, sławną w dziejach Akademię i wielkie czyny Sobieskiego. Wspomnieć wypada w chwili gotującéj się u nas uroczystości dla oddania hołdu Caxtonowi i wprowadzeniu do Anglii pierwczéj drukarni, że w roku 1440 w Harlem, ukazało się pierwsze dzieło rytowane na drzewie, którego autorem był Polak.

Kiedy rząd rossyjski domagał się tak usilnie autonomii w Bułgaryi, niszczył ostatnie ślady narodomych instytucyj w Polsce. Reforma sądowa zaprowadzona 13 lipca 1876 roku przez filantropicznego cara, wygnała mowę polską z trybunałów i polskich sędziów, zastąpionych przez Moskali nieświadomych ani języka, ani obyczaju krajowego. Przed takimi urzędnikami sądowemi dziś Polacy stawają w obronie własności i honoru! Ten jeden fakt wykazuje dostatecznie cała *infamia* i potworność Moskwy. Synonimami u Moskala własności, wolności i honoru w Polsce jest *konfiskata, wygnanie i niewola.*

Gdzież są obecni w Anglii naczelnicy filantropii i liberalizmu? Czy P. Gladston nie powinienby kilka broszur poświęcić okropnościom, które się dzieją w Polsce? Pióro, które piętnowało okrucieństwa w Bułgaryi, powinnoby wykazać systematyczne prześladowanie w Polsce. Jeżeli świat ma być wstrząśnięty z powodu wyzwolenia Słowian, służących za narzędzie Moskwie, powinne być usiłowania robione na korzyść kardynalnych praw ludzkosci, poniewieranych w nieszczęśliwéj Polsce. Jeźli nie mamy żądać dla niéj autonomii, żądajmy przynajmniej *rządu ludzkiego*, prawa życia we własnym kraju,

Pięć P. minus jedno R.

5 P. --- 1 R.

Wielka Ramota, ze wspomnień ojczystych spisana,

przez

JULIANA HORAINA.

Ciąg dalszy.

Jeden z nich podszedł do mnie i pocichu powiedział:

— Doktór Idźko, nie wiem dlaczego, nie przyjechał. Może pan go zastąpi i pomoże nam nieść baldachim nad celebrantem?

— Kiedy ja nie z tutejszéj parafii, — odparłem naiwnie.

— Nic nie szkodzi.

— A więc bardzo chętnie służę panom.

Poszedłem i ująłem za przeznaczony dla doktora kij balchimu. Nie mam co przed tobą opisywać najpiękniéjszéj, najpoetyczniejszéj z pomiędzy uroczystości kościelnych, boś sam to nieraz widział; ale powiem że uroczystość Bożego Ciała nigdzie bardziéj nie przemawia do duszy, jak na wsi i na Litwie. Już tego tam teraz niezobaczysz.

Wyszliśmy *pontificaliter* z kościoła: *ja* pomagałem nieść baldachim, *ona* ołtarzyk. Odśpiewaliśmy jednę ewangelią przed ołtarzem zaimprowizowanym pod figurą, drugą przy niedalekiéj chatce leśnika. Trzeci ołtarz przybrany był przed pałacem dworskim. Poszliśmy tam przez łąkę kwiecistą, na któréj széroka droga świeżo była dla procesyi wykoszoną; następnie na czwartą powróciliśmy do kościołka, przez aleję wysadzoną krzakami agrestu, porzeczek, malin i piramidalnemi topolami.

Takie wrażenie zrobiła na mnie ta uroczystość kościelna, że przez całą drogę nie spojrzałem ani na celebranta, ani nawet na panny niosące ołtarzyk. Ale złożywszy nareszcie w zakrystyi moję godność baldachimową, gdy ksiądz obrócił się z monstrancyą do ludu, spojrzałem nań i... omałom się nie przywitał; — był to mój dobry znajomy, a nawet przyjaciel, ks. Klemens, przed kilku laty wikaryusz w mojéj parafii. Potém spojrzałem na dziewczęta, które w téj chwili ustawiały ołtarzyk: wszyttkie były piękne, ale jedna z nich przenosiła inne wdziękiem, królowała między niemi, jak róża między kwiatami. Nie byłem jednak pewny, czy to ta, o której myślałem podczas nabożeństwa siedząc w drugiéj ławce.

Zaczęto wychodzić z kościoła. Wyszedłem i ja; — ujrzałem Jacentego, powóz i konie pocztowe; ale woźnicy niebyło. Trzeba jechać. Gdzie zwoszczyk? Zapytałem Jacentego.

— Che, che, che! Jak pan to wszystko pamięta — odezwał się Jacenty, który przez cały ten czas siedział w kącie salonu, tak spokojnie, żeśmy o nim zapomnieli. — Ja mu oddałem pańskie trzy ruble; a on spił się jak *bala*. Szczęcie że pan Walenty, ekonom dworski, kazał popilnować koni i kocza. Ale to niepotrzebnie, bo w taki dzień uroczysty, nikomu by kraść na myśl nie przyszło. Jak powróciłem z kościołka nie można było go rozbudzić, tak był pijany. Szczęśliwy człowiek! Jak się wieczorem, we dworze, wytrzeźwił, to pan dał mu jeszcze trzy ruble za to, że się upił! A jak się mnie zdarzy raz, czy dwa razy w rok się upić....

— Raz czy dwa w miesiąc, trutniu..

— A choćby w miesiąc, *dak cóż?* pan zawsze wygdéra, a Tekla czasem i wytuza. Niema człowiek szczęście na świecie, i kwita.

— Nie przeszkadzaj.

Gdyśmy wkładali pijanego do powozu, podeszły do nas owe dwie damy, którym ustąpiłem miejsca w ławce — trzeciéj nie było — i jedna z nich odezwała się do mnie uprzejmie.

— Widzę pana w kłopocie, — woźnica się *uraczył*. Ale i bez tego prosiłabym pana, coś uczestniczył w naszéj uroczystości parafialnéj, abyś *raczył* wstąpić do mojego dworu na szlachecki obiadek. Nie będziemy sami, bo i wszyscy łaskawi sąsiedzi — jak zwykle w tym dniu — zbiorą się w Żarkowicach.

— Pani!...

— To bardzo blizko. Tam właśnie gdzie była odśpiewana trzecia ewangelia.

— Pani wybaczy; jestem zbyt po podróżnemu.

— *O, my parafianie na modach się nie znamy i za niemy nie gonimy.* Mieszkamy na partykularzu. Mój Walenty — mówiła, zwracając się do jakiegoś ekonomskiéj miny jegomości — każ odprowadzić konie i powóz do dworu. Zwoszczyka położyć w cieniu, aż się wytrzeźwi. Służę panu!

— Pozwól pani przedstawić się.... jestem....

— Zaprezentujemy się we dworze. Służę.

Podałem rękę i przeszedłszy w poprzek trakt pocztowy, poszliśmy wspomnianą wyżéj aleją do dworu, rozmawiając o pogodzie, o gospodarstwie i innych potocznych rzeczach. Obok nas szła druga dama w wieku dojrzałem, a o kilkadziesiąt kroków za nami młodzież obojga płci, głośno rozmawiając i chichocząc.

— *Ma chére baronne* — mówiła moja przewodniczka — *dites a Henrique de se couvrir de son parapluie, parceque le soleil pourrait lui donner un coup.*

Omałom nie parsknął śmiéchem na taką francuzczyznę; ale baronowa odparła najczystszym *szuajcarskim* akcentem:

— *Soyez tranquille, madame la vice maréchale, votre soleil de Lithuanie ne donne que des frissons. Ce n'ést pas comme notre soleil de Lausanne, qui chauffe, brule et fait jaillir le sang.*

Gdy odeszła od nas, przyszła mi pusta myśl zmistyfikowania trochę obu dam. Odezwałem się więc do mojéj towarzyszki:

— Czy nie jest-to czasem pani baronowa de Chourgotte, née vicomtesse de Bredolle?

— A tak; czy pan ją zna?

— Mój Boże, jakże się zmieniła! Widywałem ją niegdyś w Genewie, czy w Paryżu. Nigdybym jéj teraz nie poznał, gdyby nie głos, który mało co się zmienił.

— To chyba w Paryżu, bo baronowa mówi, że ją *wraz* po przyjściu na świat wywieziono do Paryża, aby tam nabrała pięknego, paryzkiego akcentu, którym się tak odznacza.

Rozdział V.

Jak Budrysy przyjmują i częstują gości.

Gość w dom, Bóg w dom.
[Stare przysłowie praktykowane na Litwie].

Weszliśmy na dziedzieniec. Będąc tam przed chwilą z procesyą, zajęty modlitwą i podtrzymywaniem baldachimu, nie zwracałem uwagi na ota-

używania ojczystéj mowy, służenia Bogu podług własnéj wiary, wolnego używania własności, prowadzenia handlu, kształcenia się podług oświaty dzisiejszego wieku. Za'sto daleko więcéj wymagamy od Turcyi! Dla Polski nieżądamy dziś parlamentu, ani namiestnika Polaka, ani polskiéj sankcyj przed ruchem wojska rossyjskiego — w Polsce; tych rękojmi jednak wymagamy dla mieszkańców półbarbarzyńców Bałkanu. Żądamy dla niéj tylko prawa, które służy najnędzniejszemu mieszkańcowi Bengalu, broniącego go od prześladowania i ucisku.

Niech rząd wzywający Europę do działania przeciw Porcie, pod protextem nie wypełnienia jéj zobowiązań przyjętych w traktacie paryzkim, zawezwany będzie do wypełnienia głównych zobowiązań traktatu Wiedeńskiego i jemu podobnych internacjonalnych umów. Nadużycia i gwałty Moskwy w Polsce są *zniewagą ludzkości*, zamachem na ród ludzki; należy rychło przeciw temu oddziaływać; niechże zło będzie zmniejszone jeźli wytępione być nie może!

Rząd angielski zrobił ważny krok przeciw Moskwie, ogłaszając w tych dniach dla użytku Parlamentu, raporta konsulów jeneralnych Mansfielda w Warszawie, Stanleja w Odessie, Webstera w Chersonie, oraz depesze Lorda Loftusa posła w Petersburgu, w *sprawie unitów podlaskich*. Okrucieństwa na nich spełnione, podług tych dokumentów, należą do największych, jakie kiedykolwiek istniały.

Washington dnia 3 Maja.

Więc z pewnością zebranie nadzwyczajne kongressu, nie będzie miejsca w czerwcu, lecz dopiero 15 października. Nie wiele zostanie czasu na walkę o krzesło Speaker's i na parlamentarne dyskusye i partyzanckie rekryminacye. Zwyczajna bowiem sessya 45 kongressu, sessya długa przypada na 3ci grudzień.

Zdaje się, chciano przygotować więcéj materyałów do rokowań, i zapewnić się o skutkach praktyk zastósowanych. Nikt nie był jeszcze pewnym, aby kongress zwołany dla jednéj li tylko kwestyi zaopatrzenia wojska, nieprzerodził się w nieskończony szrank dyskussyi i rekryminacyi jeszcze nieostygłych partyi — a rozgniewani, w zły humor wprowadzeni reprezentanci letniemi posiedzeniami w braku dłuższych doświadczeń z reform wprowadzonych. Wrażenia tylko pierwszego, z radości pozbytych carpet baggers nie mieli za dowód argumentacyom swoim.

Wiadomo przytem, że kongress jest cierpko usposobionym już to z przyczyn, że go za wiele było wedle pojęcia przeważnéj liczby reprezentantów — że więcéj służyło do utrzymania rządów Carpet-bagers, jak bezpieczeństwa kraju. Wiedziała administracya, że gorliwi chcieli zrobić wojska wielkiego organizacyi, nadużycia i przeniewierstwa ministra kierującego wojskowością krajową. Że massa dziś jeszcze oficerów wyższych, nie proporcyonalnie do siły zbrojnéj zalega bióra, tytułem ponawymyślanych dla nich posad. Może nadęta wyłączność i zbyt sztywna, zbyt naśladująca pruskich j u n k i e r ó w postać Westpoint podporuczników i chorążych zraziła nie jednego poważnego z doliny Wabash lub Tenuessee reprezentanta. Mówiono i nikt dosadnie nieodparł, że wykwintne o p o l e t y z nad Hudson mało nabawiły strachu Indian, a Indianie okrutnie zapuszczali szlaki nad Plattą i pod czarnemi wzgórzami. Jakiś statystyk nawet obliczył, że każdy Indianin z a b i t y kosztował Zjed. Stan. blisko miliona!

Niezawodnie, z takim rezultatem cywilizacya to była nie po ludzku kosztowna. W ostatnich czasach téż wzięto się do mniéj raptownych kroków i środków. Wezwano kwakrów z razu, potem zaraz kapłanów i księży z różnych wyznań. I pokazały się lepsze skutki, niż z bohaterskich energicznych żołnierskich. Katoliccy księża i kwakrzy najwięcéj wpłynęli na nie krzesaną wcale dziczyznę. Jakož w ostatnich dniach marca i przez kwiecień wódz Indianin zwany „Spotted Tail" (Tstry ogon) *). Trudno, trzeba coś przyjąć wedle ich pojęcia, a więc ich imiona i nazwy bez śmiechu, bo zapewna one tak pięknie Indianom brzmią, jak nam Smith, Vichorn albo Wróbel. Otóż pan pułkownik „Spotted Tail" aż 15,000 Indian z pokoleń Cheyenne, Wyoming, Sioux etc. wojowników, z ich żonami (equaws) podrostkami płci obojga — babies czyli papooves — starcami, końmi, psami, namiotami, zbroją, z całym przyborem etc. nakłonił i sprowadził, tak że się oddali Amerykanom, ich porządki i warunki. Odtąd zobowiązali się obsiąść miejsca wyznaczone dla Indian — zamieszkać po domach — chodaki porobić ze skurzanych namiotów, uczyć się rólnictwa, cieślarki, kowalstwa, a żony nie zmuszać dźwigać tego, czego muły na grzbietach udźwignąć nie mogły, lub szukać i urządzać nowe obozy co nową trwogę lub świeższa pasza. Większa część z pokolenia i Cheyennes zażądała kapłanów katolickich na nauczycieli do szkół, które po wsiach rząd otwórzyć powinien.

Nie lubi kongress nowy wojska, jeszcze i dla tego, że formuje ono wszędzie i zawsze kasstę nie produkcyjną a kosztowną — prawdziwie i otwarcie mówiąc, jest to uorganizowana, strojna klika próżniaków, czasem z niéj błyśnie bohater w jakimś szczęśliwym razie, ale w ogóle j e ź l i n i e w o b r o n i e o j c z y z n y — najmują się — za pieniądz oddając życie i zdrowie. Niezawodnie, jak rzeczy są — wojsko wymaga wiele — więcéj niż edukacya narodowa, niż obrządki duchowe, niż szpitale — i żywi skłonność i zachcianki bardzo sprzeczne z Rzeczypospolitéj zadaniami.

Sąsiedztwo, ani położenie kraju obecne nic nie rodzi potrzeby gwałtownéj trzymania pod bronią ludzi dla parady, lub rozgłosu siły zbrojnéj. Fortece, okopy, twierdze, w zbroję opatrzone porty, szkoła oficerów i małe gotowe kadry — niejako ramy — odpowiedzą potrzebie kraju — wystarczą dziś Ameryce, szczególniéj po niedawnem doświadczeniu, jak wielkie i jak prędko wojsko stanąć może, gdzie są milicye i gdy zamieć domowéj wojny zawiała roku 1860 na Ameryką. Wojsko stojące, nie zapobieżę podobnéj insurekcyi obudzeniem ducha wywołanéj. Też samo doświadczenie nauczyło, że lepiéj jest zapobiegać i radzić podobnemu obudzeniu na czas — niż odwracać raz rozkiezłane uragany. Najlepiéj, bo najbliżéj dowoodzi trafności uśmierzania na czasie, obór polityki przez p. Hayes. Mimo cierpkiego wymagania przewódzców partyi — odgadł narodową tęsknotę — oddalili się od niego ci co najwięcéj zyskać mogli — ale zbliżyli się wszyscy — w bez porównania większej liczby co na zyski nie liczyli, a chcieli aby wszystkim lepiéj było. Wojsko może tylko podniecać pożądliwości.

Zachodzą jednak ważne różnicy w w zapatrywaniu się na potrzebę krajową wojska w mniejszéj lub większéj sile. Najprzód są tacy, co mówią: Zgoda, niepotrzebujemy wielkiego wojska — ale ramy, czyli kadry, jakie zostawiacie są tak małe, że one nic nieprzedstawiają — szczególniéj w czasach, w jakich żyjemy. Dziś niebezpieczeństwo nieprzewidywać nie godzi się. A nie gotowość nasza ażali nie ocknie uroszczeń ambicyi i drzemiącéj zawiści. Żyjemy wśród ciągłych czujności nie proszonych opiekunów. Wszystkie rządy nad niczem nie myślą, jeno jak zamienić swe podane kraje na koszary. Trzeba ich lokatorom dać zatrudnienie — wedle ich rzemiosła — i trzeba ich zapłacić. Pożyczki trudno idą. W podatkach mała nadzieja — bo zkąd wziąść. Kontrybucye jedyny środek — który sam żołnierz zdobędzie i dla nas, rządu i dla siebie. Naturalnie kontrybucyi nie można szukać w Arabii, Abissynii i t. p. — ale gdzie są skarby leżące.

Inni znowu, a tych nie mało jest wprost dla osobistego interesu, przemawiają za bytem wielkiéj stojącéj siły zbrojnéj, armii. Powstają najprzód na idee socyalistyczne — im przypisując wszystkie dowodzenia przeciw wojsku, kapłanom, kapitalistom i t. p. kategoryom. Tu się łączą pewni liweranci, fabryki, i rękodzielnie i t. d.

Być tedy może, że jedna kwestya mogła przedłużyć niespodzianie letnią sessyą — obrano więc czas ograniczony w październiku — aby mniéj zostało dni do załatwienia wojskowych potrzeb — a zarazem aby koniecznie przyspieszyć drugą téż dosyć zawiłą i wątpliwą kwestyą: wyboru Speakera.

Wybór ten nie zdaje się być na gładkiéj drodze. Długo za szczęśliwego kandydata uważano p. Randall z Pen. ten sam, który ostatnią zamknął sessyą. Między domokratami teraz zaszły zmiany w sposobach zapatrywania się na przyszłość. Powabna idea, podszeptana przesłana Tomasza A. Scoott, aby rząd poparł Pacific drogi żelaznéj roboty, i wybrzeż Mississippi rzeki, uwikłała demokratów w sieci nadzwyczaj powabnych ponęt. Oni więc p. Randall, nie ugiętego oponenta monopoliów i uprzywilejowanych pomocy z narodowego skarbu nie mogą popierać. Wybór p. Goode z Va.. i p. Morison z Ills. demokratów ma wielu przeciwników. P. Cox z N. Y. nie lepsze zdaje się mieć szanse. To też wychodzi na jaw imię Jenera Banks (dawniéj Reverend) z Massachusetts republikanina i jego kandydaturę zdaje się p. Hayes popierałby swym wpływem.

P. Hayes wpływ i pierwszeństwo może mieć wpływ, mieć uwagę bardzo wielką między południowymi demokratami i przyjaciołmi planów p. Scotta.

Pan Chrisrtiancy senator z Michigan w liście do p. Hill z Georgii zdaje się zupełnie stanął po stronie p. Hayes. — wyraźnie bowiem powiedział: „gdzie chodzi o restauracyą dobréj harmonii między Południem a Północą, on nie uznaje powagi platform partyi ani myśli ulegać jéj zobowiązaniom". Delegat i wyborca z Mississippi Tildena do swego przyjaciela w Maryland pisze te słowa: „Od czasu jakem się z Tobą rozstał nie spotkałem jednego demokratę (w Mississippi), któryby zganił p. Hayes choć jeden czyn — każdy go uznaje jako patryotę najczystszéj krwi. Sądzę że nieprzyjaciół on znajdzie tylko między skrajnymi wartogłowami obu partyi. Jednego może on być pewien, że w miejscu jednego nieprzyjaciela z własnéj partyi, dziesięciu się znajdzie na Południe co zań się poświęcą!" P. Geo. S. Harlan sekr, Union Leagi w Chicago zawezwał członków swéj silnéj organizacyi celem oświadczenia popierającego p. Hayes politykę na Południu. Stare Jackson Democratic towarzystwo w Washington przeprowadziło rezolucye popierające politykę p. Hayes.

Te i podobne objawy zapewne na wybór Speakera w przyszłym kongresie będą miały wpływ wielki — co to rokuje obu partyom, ale słuchany z pewną uwagą — że nowy system w rządzie Zjed. Stanów polityki musi się prędko wyrodzić. Wendel Phillips, Morton, Blaine, Wade zostaną w tyle, jak Tilden. Wood, Seymour etc. zostali.

H. K.

[* W departamencie wojny postanowiono wnieść do Kongresu prawo zrobienia pułkownikiem „Spotted Tail" za jego wiarę dla białych.

Hołd oddany Adamowi Mickiewiczowi w Rzymie.

Zarząd *Muzeum Narodowego* przesłał następne wyrazy dziękczynne Syndykowi Rzymu, P. Venturi, z powodu uroczystości na cześć Mickiewicza.

Zamek w Rapperswyl d. 15 kwiet. 1877.

Dostojny Panie Syndyku!

Hołd oddany przez miasto Rzym najznakomitszemu z wieszczów Polski obudził wdzięczność w jéj synach; powodowany tem uczuciem Zarząd Muzeum Narodowego, ma zaszczyt je Panu objawić. Zakład ten posiada liczne pamiątki po tym mężu, pełnem talentu i wzniosłych idei.

W Adamie Mickiewiczu pod wielu względami wcielił się geniusz Polski; on to potrafił najlepiéj przedstawić olbrzymie jéj cierpienia i doniosłość jéj męczeństwa. Pełen religijnéj wiary, i jak Polska, niezachwiany w swych nadziejach, służył Bogu i Ojczyźnie miłością i poświęceniem. Wszystko co Szlachetne i wzniosłego zajmowało; miał gorące współczucie do Italii, która tyle ucierpiała w sprawie wolności i niepodległości narodowéj. Dziś tąż samą solidarnością przejęci, mieszkańcy Rzymu ją objawiają z kolei, oddając hołd znakomitemu mężowi Polski, jéj sławnemu wieszczowi.

Przyjm Panie Syndyku, jako przewodniczący w téj uroczystości, nasze podziękowanie i oby Polska tak jak Italia mogła się odrodzić!

Z wysokiem poważaniem

Hr. Władysław Plater.

Sprawozdanie,

z przeglądu ziemi na przyszłą kolonią polską w Arkansas.

Na wyżynie więcéj niż tysiąc pięćset stóp nad powierzchnią morza leżącéj, dla tego zdrowéj i wcale nie zbytnie latem gorącéj, ciągnie się dolina od wschodu ku zachodowi przeszło 60 mil długa, 30 mil szeroka, objęta od południa i północy nizkiemi górami, z których pojedyńcze otnogi ku środkowi się zapuszczają. Wzdłuż téj doliny prawie samym środkiem ciągnie się w olbrzymich skrętach pyszna rzeka Arkansas, większa od Wisły, dłuższa od saméj Wołgi, ku wschodowi, aby się połączyć z rzeką Mississppi. W górach na około téj doliny wytryska tysiące źródeł, które, łącząc się w strumyki i rzeki, tak wielkie jak Noteć i Warta, przerzynają tę dolinę w różnych kierunkach i wpadają do Arkansas rzeki. W wschodnim końcu doliny leży stołeczne miasto Little Rock, z którego wychodzą dwie koleje; jedna brzegiem wschodnim ku północy i południowi, druga samym środkiem doliny ponad rzeką Arkansas ku zachodowi. Góry i dolina pokryte są pysznemi lasami, góry dębami, pasami gdzie niegdzie ze sosną naszą polską, lepszą od północnéj, dolina dębami, hickory, a ponad rzekami cudnemi cypresami, sykomorami, czarnym orzechem i t. d. wysokiemi do 200 stóp, a tak grubemi, że dwóch ludzi ich nie obejmie. Na téj przestrzeni żyje rozrzuconych kilka set starych osadników. Drogi wszędzie dobre utarte, z wyjątkiem, gdzie przez górę nazbyt kamieniste, albo czasem od deszczu wypłukane. Przez rzeki i rzeczki, gdzie potrzeba idą mosty, albo przewożą pramy, Parowce, chodzące po rzece Arkansas, przybijają do brzegów i zabierają od farmerów produkta, jeżeli ci nie chcą odstawiać ich koleją.

Na całéj téj powierzchni, oprócz w korycie rzeki Arkansas, nie znajdzie jednéj garści piasku. Od końca do końca, nawet na powierzchni gór, nic jak pszenna ziemia, gliniasta, mniej lub więcéj głęboka. Ziemia ta powstała z rozsypania się skał i kamieni, jakie jeszcze teraz w górach tych widzimy, t. j. z jakiegoś gatunku łupka gliniastego, który rozpadłszy się, daje glinkę dziwnego czekolodowego koloru o niewyczerpanéj urodzajnści. Ta glinka udziela pod nią leżącéj glinie koloru czerwonego i robi ją nad zwyczaj kruchą i sypką. Dopóki w ziemi jest ona tłusta, i kroji się jak masło, zdawałoby się, że po uschnięciu musi stwardnąć na kamienistą bryłę, tymczasem rozsypuje się prawie na mąkę. Dla téj własności ludzie tu nie używają bron, przynajmniej nie widziałem na całéj téj powierzchni ani uwleczonego pola, tylko na jednę skibę zorane. Orzą w jednego konia, nowinę we dwa słabe woły lub muły. Przenicę sieją pod skibę, bawełnę w rowki małem radełkiem robione między dwie skiby na calec zachodzące, a zagrzebywane jakimś narzędziem z kawałka deski. Glinka i glina spodnia zatrzymują tylko tyle wilgoci, ile w sobie pomieścić mogą, resztę przepuszczają, dla tego nie są sapowate, tym więcéj, że ziemia ma spadek na wszystkie strony. Na żadnem polu farmera nie zobaczysz przecznic, a tym mniej rowów, bo tu lud za leniwy do tego, wolał czyścić kawałki na pagórkach choć jak wiadomo doliny są urodzajniejsze, niż trudzić się spuszczaniem wody, lub osuszaniem ziemi. Żaden farmer tutajszy, gospodarząc od lat kilku dziesięciu, nie wywiózł na pole ani jednéj taczki nawozu. Sieje on rok w rok bawełnę po bawełnie, lub przenicę po przenicy, nie myśląc, że siła się wyczerpie, a gdym ich pytał, czemu nie gnoją, zadziwieni odpowiadali: „a któżby za krowami po boru chodził i gnój zbierał". Ale też obór ani stajen tu nie zobaczysz. Bydło wraca na noc do zagród pod gołem niebem, konie i muły czasem tylko do jakiej szopy. Ziemię tutejszą dzielą na 4 klasy t. j.

1. Bottom land nad strumykami, nazwijmy ją żuławską lub „kujawską". Jéj urodzajność bez nawozu trwać może lat 50. Czekoladowa powierzchnia sięga może stopę głębokości, pod nią glina sypka czerwona. Przenica na niej rość musi wybornie, dziś na niej tylko bawełnę i korn sieją. Przy nędznéj uprawie wydaje 500 do 600 funtów bawełny i do 60 buszli korn. Jeżeli pod lasem, wydaje dęby gęste i smukłe jak świece, chickory, jesiony, i inne lepsze drzewa. Kolej téj ziemi ma jeszcze tysiące akrów, taksa na nie 8 do 10 dol. gdy podlegają wylewom rzeczek 5 do 6 dol.

2 First class upland — Pierwszéj klassy przenna. Powierzchnia 5 do 6 cali próchnica ze zgniłego liścia, pod nią glinka żółta sypka, pod tą glina krucha przepuszczalna. Wydaje bawełny około 400 funtów kornu 45 buszli. Przenica, jak widziałem stała na niej wybornie. Liść jéj był ciemnozielony, szeroki. Gdy lasem drzewo na niej – dęby, hickory, podstój gęsty. Taxa jéj 5 do 7 dol. za akier. Urodzajnośc bez nawozu trwać może lat 20.

3 Second class upland. — Drugiej klassy przenna. Prawie ta sama co w trzecim numerze, lecz leży bliżéj górom, wydaje bawełny około 300 funt. kornu 30 buszli, przenicę na niej widziałem dobrą. Urodzajność bez nawozu trwać może lat 10. Gdy lasem porosła dębami cienniejszymi, rzadszymi, zwykle bez podstoju, bo farmerzy wypalali krzaki, aby lepsza rosła trawa dla ich bydła. Tu osadnik zaraz pługiem orać może bez mozołu, bez ścinania drzewa, które jak poźniej wykażę na wiosnę bez trudu wygubi. Taxa do 3 – 4 dol. za akier.

4 Third class upland, trzeciej klassy górna. Spadki i wierzchołki gór, zwykle gęsto posiane kamieniami; na teraz też pod pług niezdatne, lecz dobre na winnice i sady, które na nich widziałem: Porosłe dębami i piękną sosną na budulec. Taxa do 2 i pół dol. za akier. Tych brać niepotrzebujemy. Będziemy je mieli darmo, bo nikt obcy ich i za lat 50 nie weźmie. Służyć nam będą na pastwiska dla naszych trzód, a sosny na budulce. Jest ich wiele tysięcy akrów i tak między dolinami leżą, że prawie większa część osadników korzyść z nich mieć może.

Gdy kupimy przeszło 50 tysięcy akrów razem potrącimy od taxy, jak już pisałem z 10 letnią odpłatą 20 procent czyli piątą część; z 4 letnią 25 procent czyli czwartą część, za gotówkę 30 procent czyli prawie trzecią część.

Oprócz zdrojów, strumyków i rzek, których poddostatkiem, na każdem miejscu wody dokopać się można dobréj najgłębiej 30 stóp. Piłem wodę wyborną ze studni 30 stóp głębokiej na górze, którą przez pięć stóp gruby łupek wybrać było trzeba. Łupek ten wysadzono prochem, a że kruchy, praca była łatwa.

Zasady co do taxy nie zawsze przecie mogą być przeprowadzone, bo jak każdy z nas wie, na 80 akrów nie zawsze jest jednakowa ziemia. Zdarza się, że część może być klassy No. 1, część No. 3 i część No. 4, a razem oszacowane jak No. 3. Ktoś zapisze się na No. 3, a znajdzie kawałek No. 1go czasami oblewanego, i ztąd wybornego na łąkę. Inny zapisze No. 2 a znalezie część No. 1. i może kawałek No. 4, który ostatni pozostawi lasem.

Znając dokładnie cały obszar radziłbym wam rodacy, ażeby biedniejsi, co nie mają zasobów brali No. 3. drugiej klassy przenną. Ona mało różni od No. 2, chyba że rychléj wymagać będzie nawozu, ale biedny osadnik, nie mogąc nająć pomocy, albo starczyć funduszem na dłużéj, prędzéj zato i więcéj uprawić może ziemi, prędzéj przyjdzie do własnego chleba. Pojedyńczy silny robotnik może, jak mi zapewniano i czemu wierzę, począwszy od 1go Października przez zimę do wiosny, ziemi No. 3 uprawić najmniej 10 akrów, część z tego w końcu Listopada obsiać przenicą, aby w Czerwcu mieć swéj chleb, tę rolą ogrodzić i postawić chałupkę, w końcu Lutego sadzi kartofle, zbiera je w Czerwcu, te same na tej saméj roli wysadza w Sierpniu i ma drugi lepszy sprzęt w końcu Listopada, gdy przymrozki przychodzą. W końcu kwietnia sieje korn, warzywa w Marcu, tak że je już w Maju użyć może. Jeżeli kto ma dzieci dorastające, a osiądzie we Wrześniu, to znaczne pieniądze przy zbieraniu bawełny u sąsiadów farmerów zarobić może. Zbieranie trwa przez Wrzesień październik i Listopad aż do przymrozków, a dziecko 12 – 15 lat stare, gdy się wprawi, dziennie do 1 dolara zarabia. Bydło tu bardzo tanie. Na jesień roczne cielę płaci 3 dol. dwuletnia jałowica 5 dol. krowa piękna dojna, 12 - 15 dol. bardzo dobra z cielęciem 20 – 25 dol. Maciora prośna 8 dol, z prosiętami parę talarów więcéj. Kury 25 cent jedna.

Myliłem się, gdym sądził, że tu 300 dol. na początek mieć trzeba, myliłem się także sądząc, że czyszczenie lasu jest tak trudne jak w Polsce, gdzie każdy kawałek drzewa się oszczędzało. Tu sieje się w jesieni przenicę pomiędzy drzewo, na początku Maja, albo już w końcu Kwietnia, kiedy drzewo już ma liść i w najlepszych sokach, wycina się przez korę u dołu obrączka na 6 cali szeroka aż w drzewo. Liść umierający wyciąga soki i schnie wnet drzewo aż z korzeniem umiera, nie wypuszcza z pnia, a nie dając cienia, nie ciągnie soków, nie szkodzi przenicy nic. Po trzech latach murszeje, a gdy suche, podpalają na pniu. Głównie ścinają i palą na kupie.

Bogatszym zaś radzę brać w miarę funduszu, jaki mają, ziemie No. 1 i 2. Raz, że drzewo na nich jest wyborne z czego, jeźli przemyślni, 10 razy tyle wybić mogą, co dali, daléj że jeżeli pomoc nająć muszą, aby tak samą ilość akrów uprawić, to za to większe urodzaje powrócą mu wyłożone pieniądze z grubym procentem. Przytem nie jeden z nich znajdzie na swojéj działce kilka lub kilkanaście morgów już uprawianych ogrodzonych, a może z chałupą

---

czające mię przedmioty, ale teraz miałem czas się rozpatrzyć.

Dom, czy jak grzeczni sąsiedzi i domownicy nazywali pałac, był murowany, o piętrze, w bardzo dobrym stanie, jak również oficyny, śpichrze, stajnie i inne gospodarskie budowle, które wszystkie można było objąć jedném spojrzeniem. Weszliśmy na ganek.

— Tu pożegnam pana na chwilę — mówiła pani wice-marszałkowa — a panu wskażą gościnne pokoje, gdzie znajdziesz wszelkie potrzebne przybory do poprawienia toalety, jeśli sobie tego życzysz.

Udałem się do gościnnych pokojów. W chwilę potem Jacenty, z jakimś z drugim nicponiem, wnieśli walizę moję z rzeczami. W półgodziny wymyty, wyczesany, przebrany, wyperfumowany, wyglądałem niby modny dandys warszawski. W ciągu ubierania się wszedł ks. Klemens.

— Hipciu! — wołał, postępując ku mnie z otwartemi ramionami — zkąd się tu wziąłeś? Jakież szczęśliwe losy tu cię przywiodły?

Rzuciliśmy się sobie w objęcia, jako dawni przyjaciele.

— Czy wiesz gdzie jesteś?

— Wiem: u pani Eufemii Żarkowickiéj — jeżeli się nie mylę.

— No tak. Ale czy wiesz kto jest ta Żarkowicka?

— Wice-marszałkowa powiatu X — odparłem z uśmiechem.

— Ale jéj koligacya.

— Rodzi się z Kunegundy Makryńskiéj, która jest córką Trzepotów, moich pradziadów po ojcu.

— Zdądże to wszystko wiesz? Chybaś umyślnie przyjechał.

— Jak ciebie kocham, Klemensie, że nie. Nawet wiem więcéj: ma córkę Henrykę, urodzoną w roku 1840.

— Dość, dość. Już wiem. To *Dykcyonarz* Weroniki! Zapomniałem był o nim. Jesteś więc u twojéj ciotki stryjeczno-wujecznéj...

— Wujeczno stryjecznéj, proboszczu, bo zapewne, kochany Klemensie, ten tytuł ci się należy.

— A tak. Ale czy wiesz, jaką tu cudną znajdziesz kuzynkę?

— Czy kuzynka Henryka posiada pięć P.?

— Zawsze więc szukasz ideału o pięciu P.?

— Szukam i nie znalazłem dotąd.

— To go tu znajdziesz. Panna Henryka ma niezawodnie pięć P. Znam ją od dziecka; to moja parafianka. Ale i sam zaraz o niektórych P. będziesz się mógł przekonać. Kładź prędko frank i pójdźmy, bo już może czekają nas ze śniadaniem.

Byłem gotów; poszliśmy więc do salonów, już napełnionych gośćmi. Nastąpiła prezentacya: — ztąd zdziwienia, okrzyki, przyznawanie się do pokrewieństwa, wyliczanie w którym stopniu etc. Ciocia Eufamia — bo już odtąd tak będę nazywał panią wice-marszałkową — przywołała córkę i przedstawiała mię, mówiąc:

— Henryko! Pójdź prędko do nas, mój aniołku! Patrz jaki dziwny i szczęśliwy wypadek. Ten pan, — Hipolit Trzepot, to blizki nasz krewny: mój stryjeczno wujeczny siostrzan, a twój wujeczno-stryjeczny braciszek.

— Bardzo mi przyjemnie poznać kuzyna — mówiła Henryczka, podając mi obie rączki, niby heroina Korzeniowskiego, którego powieści były wówczas w wielkiéj modzie po parafiach, a nawet i po stolicach.

— Pani! kuzynko!..

I kiedym spojrzał na nią — głos mi zamarł w piersiach z zachwycenia. W życiu swojém piękniejszéj osoby nie spotkałem. Nie mam potrzeby tobie jéj piękności opisywać, bo ją znasz. Nieprawdaż że zachwycająca?

— Bardzo przystojna.

— Tylko tyle? Otóż ci powiem, że w całéj Warszawie piękniejszéj niema.

— No, no! Nie unoś się, bo jak się dowiedzą Warszawianki?

— *Pereat mundus, fiat justitia!* Niech się gniewają. Nie przeczę że w Warszawie jest mnóstwo pięknych kobiet, wie o tem świat cały. Ale gdy się uda piękna Litwinka, to klękajcie przed nią narody! Niech się wszystkie piękności warszawskie, ba nawet świata całego, w kąt schowają!...

Kuzynka nie byłaby kobietą, gdyby nie postrzegła wrażenia, jakie na mnie zrobiła.

W tym czasie przybywali i wchodzili do pokojów nowi goście. Obie gospodynie zajęły się przyjmowaniem i witaniem, ks. Klemens także. Ja usunąłem się na stronę, aby nie przeszkadzać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

który skwater co dopiero może na rozkaz kompanii opuścić musiał, takich skwaterów nie mało na tych ziemiach siedzi, lecz to nie nasz kłopot. Koléj każdego ma zapisanego, bo ta dolina, to nie dzicz. Koléj pozwalała mu uprawiać ile chce, bo to korzyścią dla kupców, ale przyrzekła oddać nam farmy bez ambarasu.

Powtarzam wam rodacy, że nasza osada nie na puszczy, ale w miejscu od lat 50 obsadzonym z drogami, mostami, pośród zamożnych leniwców, których po trosze wszystkich uprzątniemy, nie jak żydzi kananitów z ziemi obiecnéj gwałtem, ale pracą, pilnością, przemysłem. I przemysł zakwitnie, bo na téj dolinie jest i węgiel kamienny i ruda bogata żelazna, tuż na wierzchu tak, że kołem od powozu o nią uderzyłem, sądząc, ze to skała. Tu tylko ludzi pilnych potrzeba, a sami wyniosą się leniwce, których życie w krótkości wam opiszę. Dwanaście razy spałem u nich, trzydzieści sześć razy jadłem u nich, a zawsze to samo i to, czy rano, czy na obiad, czy na wieczór, chociażem poczęściéj niespodzianie zajeżdżał w sam czas jedzenia. Nadjeżdżając widzisz ponad drogą na wyższem miejscu kilkanaście morgów bogatéj ziemi ogrodzonym składanym płotem a przy nim chałupę, często z kilkoma przystawkami z czarnych starych odziomków. Na przodzie niby jakaś wystawka na słupach. Po jednéj stronie wisi siodło męzkie, i drugie dość bogate damskie, bo tutajsza pani konno do miasta się udaje. Na wystawie stoi gospodarz domu w wykrzywionych butach, z których wielki palec ciekawy, niby okienkiem na świat wygląda. Spodnie, koszula jak u druciarza z otworami na łokciach dla chłodu. — Pytasz, czyby nie można u niego posilić i przenocować. Owszem, odpowie gospodarz gościnny, i prowadzi do wstępnego salonu. Cztery ściany tak samo jak zewnątrz czarne, spary nawet gliną nie zasmarowane, aby wietrzyk lepiéj przewiewał; sufitu żadnego niema, bo na co on, skoro dach nad głową. Po jednéj stronie komin potężny, a na nim kilka szczepów drzewa palących się. Na około ognia ustawiają się krzesła. Po drugiéj stronie salonu dwa szerokie łóżka zbite z czterech desek, lecz na nich pościel dla nas, w którychby żaden jasny panek przespać się nie wzdrygał. Dwa spodki miękie, czyste prześcieradło, bielutkie poduszki, dwie miłe ciepłe kołdry. Ledwieś się ogrzał u kominka, bo tu ranki i wieczory dość chłodne, słyszysz dzwonek. To pani domu na kolacją zaprasza do tylnego salonu, naturalnie w tym samym guście jak pierwszy, lecz, o cudo, na środku stoi stół czysto pokryty i suto zastawiony. — Chleb z kornu i biskwit ciepłe, świeżo zawsze pieczone, masło, opiekana w plastry wędlina (bacon), jaja sadzone, czasami kurczęta lub kury pieczone, kawa i syrop własnéj roboty, śmietanka i mleko do picia. Porcelana czysta, szkło kryształowe. Na dzwonek schodzi się czeladka w podobnym stroju jak gospodarz, lecz po każdym widzisz, że czuje swoją godność wolnego męża. Cóż jemu po stroju w domu, na co mu pracować! Idź na dwór a zobaczysz. Oto przyszło do domu jakie 20 krów dzwoniąc jak w Szwajcaryi, jakie 50 świń kury i kurczęta niezliczone złażą się z boru, gdzie się same lęgą. — Prócz kawy, która może także na jakiem drzewie dla niego darmo rośnie. wszystko rozmnaża się bez jego pracy. Naokoło domu żadnego sadu, chyba gdzie bez ładu kilka brzoskwin, które same z odrzuconéj pestki przypadkiem wyrosły. W ogrodzie nic, na polu ziemia odłogiem, bo on nic nie sieje oprócz bawełny, a na tę z orze na jednę skibę; zasieje i znów wolny do Września. Uda się bawełna, to kupuje korn i mąkę na chleb, a nie, to pożyczy pieniędzy na przyszłe żniwo i żyje wolny, swobodny jak pan. Aż zgroza bierze patrzeć, jak ci leniwcy zaniedbują tę bogatą ziemię, któraby każdego pilnego zbytkiem otoczyła. Jednegom tylko znalazł kolonistę niemca, w pięknym domku, ukrytym w lasku róż, powoi i kwiatów. Aż mnie zazdrość wzięła na cudne jego mieszkanko. Być może, pomyślałem, że i moje wiarusy kiedyś tak swe chałupki ustroją, a w tenczas odetchną po niewolniczem życiu po miastach, gdzie dziś zje co wczoraj zarobił, i ciężko pracuje li aby obcych bogacić.

Zaklinam was rodacy, wy rólnicy z domu, na wasze dzieci. Opuście niegodziwe miasta, gdzie dzieci wasze nic dobrego przed sobą nie widzą i żadnéj przyszłości nie mają. Cóż z nich będzie? Służalce, wyrobnicy jak wy, albo co gorszego. Tu na farmie, gdzie każdy lekko do własności dojść może, dziecko wasze czuć się będzie niezależnem, a widząc jak wy pracą własną doszliście do majątku i znaczenia, pójdzie za waszym przykładem i wyrośnie na zacnego człowieka. W mieście może wziąść przykład z łotra i stanie się łotrem, a wy za nie Bogu odpowiadać będziecie. Jeżeli nie własne szczęście, to przyszłość dzieci waszych wypędzić was powinna z miast, w których dziś macie zarobek a jutro nie, ale codziennie zgorszenie dla dzieci waszych.

Pan Bóg szczęśliwie pracą moją pokierował, bo widzi uczciwe chęci moje, dał odszukać dla nas wygnańców kawał cudnéj ziemi. Nie zasypiajcie sprawy, porzućcie nieufność, a ja, który mieszkać będę od samego początku między wami, szczęśliwym będę, gdy was wolnych w dostatku a dzieci wasze na drodze pracy i szczęścia zobaczę. Pamiętajcie, że ta sposobność kończy się w dwóch miesiącach, a potem zaś będzie za poźno. Z jednego miasteczka w téj dolinie kilkunastu amerykanów prosiło mnie, abym ich przyjął na członków, gdy usłyszeli warunki, lecz ja tylko jednego p. Atkinsona na 80 akrów przyjąłem, który mnie na wszystko zaklinał, bo o tę ziemię targował już od roku, lecz inaczéj mu koléj jak po 8 dol. akier na 4 lata sprzedać nie chciała a ja mu ją po 6 dol. 40 c. na 10 lat spuścić mogłem. Ziemia wyborna tuż pod miasteczkiem przy dworcu kolei. Resztę téj ziemi wydusiłem jeszcze taniej dla nas. Na 4 tygodnie wymogłem, że koleje w obranéj okolicy ani morga nikomu nie sprzedadzą. Jeżeli my jéj nie zabierzemy całéj, wlezą obce żywioły pomiędzy nas, i nasze życzenia, utworzyć polską kolonią, łatwo mogą doznać trudności. Choćbyście zaraz, to jest na jesień, nie osiedli, choćbyście wy nie mieli chęci być z nami, to zapisujcie dla waszych dzieci działki, które z czasem we wartość rosną i będą majątkiem dla waszego potomstwa, albo odprzedane nowo przybywającym z Polski emigrantom. Podatki nadzwyczaj są nizkie, akier boru szacują zwykle 1 dol. uprawionéj ziemi 5 dol. Od każdego dolara płaci się tylko dwa i pół centa, od działki 80 akrów boru więc na rok 2 dol.

Na miasto już jest sekcya wyznaczona, przerznięta środkiem koleją. Dla pierwszych osadników stoją już próżne domy, które ich na pierwszy czas chronić będą, lec tu klimat tak wyborny, że się biedy obawiać nie potrzebujemy. Jak z początku miałem wielką obawę, że szczęście tyle ludu biorę na odpowiedzialność przed Panem Bogiem, tak dziś widziawszy tę pyszną okolicę, nie lękam się niczego, widzę, że taka była wola boska, i dla tego wołam na was, bracia, gromadzcie się, a z czasem utworzymy sobie kwitnący bogaty kraik ze szczęśliwym ludkiem, który po śmierci mojéj błogosławić mię będzie, żem nie zważając na obelgi wyprowadził was z jarzma poddaństwa i nakłonił do życia wolnego i wygodnego. Zawierzcie mi ziomkowie, bo jak dzieci kocham moje, tak mówię z głębokiego przekonania a nie dla tego, aby krzywdą waszą, potem z ciężkiej pracy waszéj dorobić się grosza z boską klątwą na nim. Mieszkając ze mną, poznacie mnie bliżéj i pokochacie jako ojca i brata waszego, bo takim wam będę. Opuszczajcie niegodziwe mroźne knieje, gdzie życie wam trudne, a chodźcie tam, gdzie z życia waszego cieszyć się będziecie, o czem jestem przekonany, jak o słońcu na niebie.

Wasz brat i współosadnik.
T. Choiński.

Kto z Szanownych Rodaków opłaci do 1go czerwca br. dwuletnią prenumeratę Gazety Polskiej, odbierze w nagrodę po wydrukowaniu książkę Historją Narodu Polskiego w mocnéj oprawie ze złoconym tytulikiem.

Nowy skandal.

Szanowni Rodacy! Wiadomo wam jakie walki polemiczne od samego początku istnienia Gazety naszéj musieliśmy staczać z organem nam nieprzyjaznym, w części osobisto — redaktorskich interesach, w części broniąc sławy tak ludzi cywilnych, jak księży polskich, których oczerniali nie tylko w swym piśmie, ale nawet w angielskich dziennikach. Otoż pamiętacie dobrze przebieg ostatniéj polemiki i przekonaliście się, że organ ten wystąpił za obręb swych zasad, jakie godło mu wskazuje, plotąc niedorzeczne brednie tak względem religii, jak narodowości i rzeczy tyczących się tu Polonii w Ameryce. Lud nasz poczciwy poznał się na tych farbowanych lisach, którzy aby swe zamiary dopiąć, nadużywają nawet religii, (co to jest dowodem, że papież o sześć tysięcy dusz nie dba) czerniąc haniebnie wszystkich księży; którzy do ich kliki nie należą, — i dla tego porzucił pismo to, uciekając od niego, jak od złego ducha. Jan Barzyński, któremu mało było własnego czernidła i prasy angielskiéj, chcąc się pomścić, użył prasy europejskiéj do obrzucania błotem tych, którzy mu są w zawadzie. Taką złośliwą korespondencją Jana Barzyńskiego czytamy w „Piaście" (czasopismo dwutygodniowe wychodzące we Lwowie, pod redakcją ks. St. Stojałowskiego), w której najniegodziwiéj czerni Polonią w Ameryce, że „do kościoła nie chodzą, o religii wyrażają się z pogardą i powiadają, że kiedy do Ameryki przyszli, to nietylko z despotyzmu cywilnego lecz i duchownego chcą się wyzwolić." Na osobę Dyniewicza miota największe złości, że jest Poznaniakiem — exkowalem, który „do pomocy przybiera sobie kilku zasuspendowanych księży — (których?!! — czy są jacy w Ameryce?) lub takich, co są tego warci — apostatów moralnych — rzec można." Zgroza jest czytać tę korespondencją podpisaną przez Jana Barzyńskiego, w której tak czerni księży tutejszych przed braćmi naszymi w Ojczyznie — a siebie w końcu stawia na świeczniku. — Otóż widzicie czytelnicy jakiéj bezczelności dopuszczają się ci panowie. Nie dosyć im że tu wszystko walają w błocie, ale jeszcze trzeba im było w Polsce haniebnie oczernić ludzi uczciwych i czcigodnych kapłanów, którzy się brzydzą ich podłością. Śmieszność w końcu pobiera czytającego ten artykuł z tych przechwałek, a mianowicie gdy opisuje aresztowanie znanego z intryg ks. zmartwychwstańca, że sam był na sądzie i popsuł całą kabałę, a potem: „ci panowie do dzisiaj nie zapomną mego spotkania się z nimi twarz w twarz na sądzie." (A to dziwy! może tego zyzowatego spojrzenia!) Nie dosyć na téj korespondencji — przyrzeka, że z czasem napisze jeszcze więcéj. Czekajmy daléj — ale radzimy zaniechać téj niegodnéj pracy, bo to nic nie pomoże — ponieważ w Europie jak i tu w Ameryce wiedzą o dążnościach tego pisma, a na tego rodzaju lamentacye wstrząsną głową i ramionami na znak politowania i pogardy!

Towarzystwo B. P. Kościuszko w Filadelfii, nie zasypiając żadnéj chwili, by uczcić takową i oddać hołd przodkom naszym, obchodziło dzień 3go Maja, dzień tak pamiętny dla nas, z niemniejszym patryotyzmem, jak w latach poprzednich.

Czytamy w Leavenwoth Daily Times, że pewien polski ksiądz jadąc do Kansas City, zatrzymał się 4 bm. w Leavenwoth Kansas, gdzie mu skradziono wysoki kapelusz i zegarek.

Pan Józef Polewski, który zmienił swe zamieszkanie z Gravelton, niech przyśle dobrą adresę, bo na adres New Karlaine Hill Ind., Gazeta została zwrócona.

Wszystkim tym, do których w przeszłym tygodniu zostały wysłane rachunki a nie opłacą ich, zatrzyma się wysyłanie Gazety Polskiej od przyszłego numeru.

Redakcja Gazety Polskiej uprasza Towarzystwo polskie w Cleveland, O. o odpowiedź na pisany list przed paru tygodniami.

Na wysłanie delegatów

przysłali następujący, zapisując się na kolonią polską w Arkansas.

Z Detroit.

Jan Kaltenmeyez 160 akr. No. I — $ 1,50
Józef Ehlen 80 akr. No. I — 75
Jan Wend 80 akr. No. I — 75
Ignacy Klawiter z Fremond 80 akr. No. I — 75
Józef Czaplewski z Big Rapids 80 akr. No, I — 75

Z Brocklyna.

Antoni i Wojciech Arkuszewscy 80 akr, No. II — 75
Kazimierz Kalinowski 80 akr. No. I — 75
Jan Krumraj z Wyandotte 100 akr. No. I — 100
F. Marynowicz z Philadelphii 80 akr. No. I — 75

Z Millersbugh.

Jakób Drzewiecki 80 akr. — 75
Józef Mierek 80 akr. — 75
Walenty Jurkowski 80 akr. — 75

Z Braidwood.

Roch Jabłoński — 80 akr. No. I — 75
Wincenty Felcyn — 80 akr. No. II — 75
Tomasz Dąbrowski — 80 akr. No. II — 75
Andrzej Borowicz — 40 akr. No. II — 38

Z Grand Tunnel.

Mateusz Drygalski 100 akr. No. II — 100
Marcin Mochalski 100 akr. No. II — 100
Do zapisanych z Grand Rapids przybyło jeszcze trzech na 200 akr. No. I — 1,75

Z Buffalo.

Jan Zułowski 80 akr. No. II — 75
Michał Kłos 80 akr. No. II — 75
Michał Rożan 80 akr. No. II — 75
Antoni Nowakowski z Wyandotte 100 akr. No. I — 100
Marcin Woźniak z Dorr z poprzednio przysłanych $ 5.00 przeznacza na 200 akr. No. I dla siebie i swego brata $ 2,00 osiedlą się zaraz

Z Michigan City.

Leon Polcyn 80 ak. No. I — 75
Teodor Magdziński 100 akr. No. I — 100

Z Gilberton.

Leon Bunin 160 akr. No I — 1,50
Maciej Skiba 80 akr no. I — 75

Z Milwauke.

Jan Suchy 480 akr. no. I — 4,50
Franciszek Krauza 80 akr. No. I — 75
Józef Sturmowski 80 akr, no, II — 75
Andrzej Skiba 80 akr no II — 75
Tomasz Kłopotek 80 akr, no, I — 75
Karól Stanke 80 akr. no, II — 75
Tomasz Ulik 80 akr, no. I — 75
Józef Męcikalski 80 akr, no, I — 75
Franciszek Hyrkowski 80 akr no, I — 75
Jan Jerszewski 80 akr no. I — 75
Walenty Piotrowski 160 akr, no. I — 1,50
Józef Szczepański 80 akr. no, I — 75
Wojciech Ostrowski 160 akr, no, II — 1,50
Wawrzyniec Wańta 80 akr, no, I — 75
Franciszek Albertowski 80 akr, no, I 75
Marcin Tuchalski 80 akr, no, I — 75
Jan Klapiński 80 akr, no, I — 75
Marcin Budnik 80 akr, no, I — 75
Szymon Lelonek 80 akr. no, I — 75
Piotr Nowak 80 akr, no, I — 75
Ignacy Trzyciński 80 akr. no, I — 75
Andrzej Rakowski 80 akr. no. I — 75
Stanisław Heine 80 akr, no, I — 75
N. N. 80 akr. no I — 75
Piotr Wiśniewski z Toledo 80 akr, no, II — 75

Z Manistee.

Józef Pogorzelski 80 akr. No. I — 75
Józef Jaręba 80 akr. No. I — 75
Walenty Cienkowski z Kautts 80 akr. No. II — 75
Ignacy Bartkowiak z Momence 80 No. I — 75
Franciszek Wędzikowski z Romington 120 akr. — 100

Z Chicago.

Stanisław Kozakiewicz 100 akr. no. II — $ 1,00
August Kunkel 80 akr. no. I — 75
Franciszek Gryglaszewski 160 akr. no, II — 1,50
Stanisław Kociemski 80 akr. no, II — 75
Kazimierz Uzarowski 80 akr. no, II — 75
Stanisław Piotrowski 80 ark, no, II — 75
Robert Frydrychowicz 80 akr, no. II — 75
Franciszek Zawodzki 160 akr. no. IV — 1,50
Paweł Gorszewski i Stanisław Kowalski 80 akr. no. II — 1,00
Franciszek Gawrych 160 akr, no, I — 1,50
Henryk Zielinski 80 akr, no, I — 75
W. G. 80 akr, no, I — 75
Jan Dąbrowki 80 akr, no I — 75
Maciej Adamczeski 100 akr, no. I — 1,00
J. O. 80 akr. no, II — 75

Przy zamykaniu formy odbieramy wielu więcéj zgłaszających się na grunta, którzy będą umieszczeni w przyszłym numerze.

Puszukiwanie.

Dr. J. S. Zukowski z Benton Harbor, Berriem Co. Mich., prosi o przysłanie adresu Szymona Zukowskiego, pochodzącego z powiatu Maryjanpolskiego.

Jakób Czerwiński z Suwalskiéj Gubernii poszukuje swego brata Macieja Gumińskiego, zeszłego roku przebywającego w Philadelphii. Kto będzie posiadał wiadomość, proszę mnie łaskawie zawiadomić — 27 James street New York. — Jakób Czerwiński.

Parafia Polska w Cincinnati, O. życzy sobie mieć Księdza polskiego, mówiącego również po niemiecku.

Bliższych informacji udzieli sekretarz Tow. Śgo. Stanisława w Cincinnati O. — F. Mikołajewski 305 Liberty Str,

---

WIADOMOSCI TELEGRAFICZNE

Jak już na innem miejscu wspomnieliśmy, że nie można wierzyć we wszystkie telegramy, bo te są nader zmienne, i częstokroć odwołują to, co wczoraj głosiły — podajemy tu najważniejsze z ostatnich dni, nie ręcząc za takowe:

— Londyn 8 maja. Moskale odnieśli zwycięzstwo pod Kars i Erzerum; gdzie 14,000 Turków do niewoli zabrano.

— Peszt 9 bm. Minister węgierski Tisza zaprotestował wolnemu przejściu wojsku rosyjkiemu przez Dunaj.

— Galatz 9 bm. Wczoraj po południu Turcy rozpoczęli strzelać z wieżowych okrętów na Moskali rozłożonych w Bralia; strzelanie trwało trzy godziny bez żadnego skutku. Dziś rano baterya moskiewska zaczęła odstrzeliwać Gliacets.

— Petersburg 9 bm. Czerkesi na Kaukazie w liczbie 117,000 głów zrobili powstanie pod dowództwem Tczetnaja. Oddział, który uderzył na Moskwę, wynosił 500 ludzi, i został pobity; 99 padło, 250 zabrano w niewolę, Moskale zaś stracili 3 zabitych i 11 rannych. (?!!)

— Bukareszt 8 bm. Widyń podpalony.

— Londyn 9 bm. Górna część Dobrotszy jest przez Turków opuszczoną; oblężenie Zurków w półno-wschodniéj Bułgaryi jest bardzo słabe.

— Edinburg 9 bm. Londyński korespondent donosi: W wojskowéj ubiorów fabryce panuje nadzwyczajny ruch. Armia została powiększona o 25,000 żołnierza.

— Londyn 9 bm. Machometanie z Konstantynopola udali się procesyą, któréj przewodniczył główny kapłan Szeikul-Islam do Mekki uprosić proroka o zwycięstwo. Sułtan wydał rozkaz, aby każdy wierny, wierny swéj religii, pochwycil broń w obronie jej.

Telegramy z 10 maja.

— Z Konstantynopola: Moskiewskie wojsko z pod Kars i Ardagan cofa się ku granicy.

— Z Londynu: Berliński korespondent „Standard'u“ donosi o zjechaniu się Polaków do Lwowa, gdzie 4 maja odbyło się posiedzenie względem obecnych zawikłań wojennych. Zatwierdzonem zostało utworzenie legionu polskiego, który ma iść w pomoc Turcyi. Hr. Plater został upoważniony wydać odezwę do wszystkich Polaków.

— Z Wiednia. Listownie donoszą z Petersburga, że się zanosi na wielkie zaburzenie.

— Z Manchester: Car po odebraniu wiadomości, że Polacy tworzą legion, zadrżał i zmieszał się, — wydał rozkaz do głównego gubernatora w Warszawie, aby kontrolę w Polsce podwoił i wszystkich tych, którzy w 63 r. brali udział w powstaniu, aresztował.

— Ten sam telegram donosi, że Polacy mają 80,000 żołnierza na stopie wojennéj, z których 6,000 udało się na pomoc Turcyi; hr. Raczyński ma dowództwo.

— Również ten sam telegram donosi o wielkim kłopocie Moskwy z Czerkiesami, i zamiast wojsko na Turka, wysyła na Kaukaz, dokąd ono idzie z wielką obawą.

— Z Ercerum: Wojsko moskiewskie stoi wdali od Kars i oczekuje posiłków.

— Z Konstantynopola: Moskale chcieli pod Reni przeprawić się przez Dunaj, lecz tęgi ogień armat tureckich nie pozwolił im. Tak samo donosi telegram z Londynu drugiego dnia o znacznéj klęsce Moskali.

Z 11 maja:

— Z Londynu: Część armii moskiewskiej rozłożona jest na brzegach Baltyku, spodziewając się przybycia floty angielskiéj.

— Z Liwerpol. Brytańska flota z zapieczętowanemi instrukcyami została wysłana do Corfu, zkąd ma się udać do Bosforu i na korzyść Turcyi ma podnieść broń.

— Z Petersburga Kasa rządowa zażądała złożenie jednego miliona rubli na rannych i chorych, bo kasa próżna.

— Z Berlina. Hr. Zichy zawiadomił sułtana, że Austrya i Węgry postanowiły obstawić wojskiem granicę Serbii i Bośnii.

— Z Ruszczuku. Moskiewska baterya zatopiła pod Braila turecki okręt z 300 ludźmi.

— Z Wiednia. Z Jass donoszą, że Tatarzy powstali przeciw w Moskwie.

Z 13 maja:

— Rządowy telegram z Konstantynopola donosi, że w bitwie pod Batoum, która trwała 8½ godziny padło Moskala 4,000; Turków zaś o wiele mniéj.

— Z Erzerum: Oddział kozaków, który pod Baskkoy się posunął, został ugnany do Kalgisman.

— Turcy odbierają codziennie znaczne posiłki.

— Z Petersburga: Moskale w bitwie 11 bm. pod górami Kacbani stracili 12 zabitych a 116 rannych. Turków poległo bardzo dużo.

Tureckie wojenne okręty dobiły w bliskości Odessy.

— Londyn 14 maja Moskale w bitwie pod Batoum stracili cztery tysiące w zabitych i rannych.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

7 Maja przybyło 4 tysiące francuskich pielgrzymów do Rzymu, którzy złożyli papieżowi 79 tysięcy franków.

W Szwajcarji, w kantonie Wallis spaliła się do szczętu 10 maja wieś Eyschoff. 200 ludzi zostało bez dachu.

Parowiec Dakota płynący od Liverpolu. do New Yorku rozbił się 10 maja o skałę 45 mil od Liwerpolu. Pasażery i wszyscy ludzie z tego okrętu wyratowani zostali szleprami, lecz cały ładunek poszedł na grunt morski.

Miasteczko Iquiqua w Peru zostało 10 maja przez trzęsienie ziemi zrujnowane.

W bliskości Montreału palą się lasy ogień pochłania wszystkie tam stojące, budynki, mosty i t. p.

Listy Polskie na Poczcie.

z ubiegłego tygodnia zaległe.

1034 Burkowski Teodor
1043 Dziedzie Jakób
1075 Kottke Karól
1101 Okoński Szczepan
1103 Pachowiak Szczepan
1138 Stachowiak Kat.

Idąc na pocztę po zaległy list, trzeba podać Ner. pod którym tenże jest umieszczony.

Z przyjemnością donosimy Szanownym Rodakom w Chicago, że znany nam od dawna pan doktór Piszczak, który przez niejaki czas nie był obecny pomiędzy nami, powrócił napowrót do Chicago i założył aptekę przy Milwaukee Ave i Indiana ulicy. I tak samo jak poprzednio będzie skutecznie w potrzebach leczył Polonią w rozmaitych słabościach.

W Wadesville kopalni węgla 9 maja w bliskości St. Clair Pa. 800 stóp głęboko w ziemi pod czas gdy pracowało trzydziestu robotników, powstała eksplozja, która załamała wychód. Tego samego dnia wydobyto pięciu ludzi już nie żywych a szóstego przywiedziono do życia. Wszyscy pozostali z pewnością są zabici, lub zaduszeni,

W Rockfort Ill. 11 maja zawalił się ratusz a w gruzach wielu ludzi zostało zabitych.

Aby przyjść w pomoc do wydania dokładnéj „Historyi Polskiej“ na wolnéj ziemi amarykańskiéj, napisanéj przez p. Józefa Chociszewskiego w Poznaniu, następujący Panowie opłacili dwuletnią prenumeratę Gazety Polskiej: Marcin Woźniak z Dower do 19 kwietnia 1879 Józef Wieczorek z Boston do 22 kwietnia 1879 Nepomocyn Sękowski z North Attleboro do 10 maja 1879.

Niedawno odbyła się w Kairze na rozkaz Chedywa licytacya klejnotów, złotych i srebrnych naczyń itp. w pałacu wygnanego zeszłej zimy a później zmarłego ministra finansów egipskich Izmaela Sadyka baszy. Szczególniej wspaniały i liczny był zbiór kolczyków, łańcuchów, bransoletek i szpilek; zmarły minister miał bowiem trzydzieści prawych żon, z których każda posiadała po sześć białych i tyleż czarnych niewolnic, tak że wogóle w haremie ministra znajdowało się 450 kobiet. Ztąd więc takie mnóstwo kosztowności, gdyż z nich każda bogato była uposażona w klejnoty. W komnatach prawych żon znajdowały się serwisy i inne naczynia srebrne, jak: dzbany, miednice, kilka waniem. Skarb znaczne osiągnie sumy za te skarby człowieka który będąc synem ubogiego chłopa, doszedł do ogromnych bogactw a po śmierci w zgrzebnym worze na pustyni zakopanyn został.

Nowym abonentom nieprzysyłającym zaraz pre numeraty posyła się tylko jeden numer Gazety nie jako na okaz — Następne numera będą posłane po nadesłaniu prenumeraty.

Polacy mieszkający w okolicach Broklina i w państwie New York nie mający stałego kapłana, mogą się udać w sprawach duchownych do ks. Józefa Niedzielskiego pod adresą: Rev. Józef Niedzielski, Lawrence str. 26, Brooklyn New York.